

Krystyna Janda nie poddaje się swojemu wiekowi. Mimo iż ma coraz mniej interesujących propozycji, wciąż aktywnie pracuje. Ostatnio nakręciła swój debiutancki film, oparty na książce Anki Kowalskiej „Pestka”

Kobieta czterdziestoletnia



Zbliżanie się do czterdziestki nie jest dla aktorki najlepszym okresem w życiu. Choćby nawet wyglądała całkiem młodo, o co potrafią zatroszczyć się kosmetyczki, fryzjerki i charakteryzatorzy, to niewielu reżyserów ma odwagę obsadzić je w rolach amantek. Nawet te gwiazdy, które wcześniej nie stawiały wyłącznie na swoją urodę ani powabne ciało, zachwycając przede wszystkim talentem, dobijając wieku średniego odkrywają, że coraz rzadziej znajdują dla siebie ciekawie napisane role. Ten smutny wniosek w niektórych przypadkach kończy się frustracją czy psychicznym załamaniem.

Jedną z największych gwiazd polskiego kina – Krystyna Janda, która również przekroczyła już tę nie najsympatyczniejszą dla kobiety liczbę, wcale o tym nie myśli, gdyż znalazła nową pasję, jaką jest reżyseria. Samodzielnie zrealizowała ostatnio film zatytułowany „Pestka” – obraz nagrodzony na XX Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, w kategorii debiuty.

– To poczucie, że nie jestem już potrzebna w kinie spowodowało, iż zaczęłam poważnie zastanawiać się nad książką Anki Kowalskiej. Choć cały czas gram, to rzeczywiście mam coraz mniej propozycji, albo takie, które zupełnie mnie nie interesują. Mam już taką pozycję, że nie każda muszę przyjmować. Poza tym polskie kino w ostatnich latach bardzo się odmłodziło. Nasi mistrzowie milczeli, gdyż nie wiedzieli co i jak robić w nowej rzeczywistości, nie mogąc połączyć się w czasach, w jakich przyszło im żyć. Dlatego ruszyła do natarcia młodzież, której ani moja twarz, ani moje umiejętności do niczego nie są potrzebne – mówię wcale nie rozgoryczona tym faktem aktorka.

Kto przełknie „Pestkę”?

Początkowo myślałam o „Pestce” nie jako reżyser, tylko aktorka.

– Bardzo chciałam zagrać rolę Agaty. Namawiałam wielu twórców filmowych, ale za-

den z nich nie był w stanie przełknąć tego tomu. Przyszłam do producenta Pawła Rakowskiego i powiedziałam mu, że jak tak dalej pójdzie, to sama „Pestkę” wyreżyseruję. Po prostu się zdenerwowałam i sama ją zrobiłam – opowiada, energicznie gestykulując, Janda.

Zacząła więc z uporem godnym Agnieszki z „Człowieka z marmuru” przygotowywać się do realizacji, mając już zresztą pewne doświadczenie reżyserskie, ale na polu teatralnym, gdzie wyreżyserowała „Na szkło malowane”.

„Pestka” jest melodramatyczną opowieścią o miłości dwojga dojrzałych ludzi, gwałtownej, gorącej, która dramatycznie komplikuje im życie. Agata (Krystyna Janda) pomimo tego, że dobiega czterdziestki, nie założyła rodziny, wklajając się wciąż w liczne romanse. Pracuje w radiu, pisze doktorat, wydała kilka tomików wierszy. Borys (Daniel Olbrychski), którego poznała na ślubie swojej młodej przyjaciółki Sabiny, jest architektem, ma żonę i dwóch synów. Jest to przede wszystkim sprawą jego świadomego wyboru, gdyż jest zagorzałym katolikiem. I to właśnie jego niezwykle mocna wiara powoduje, że staje przed ogromnym dylematem.

Trudna miłość

– Niezależnie od tego, co kto o tym myśli, ten film jest

o miłości i uczucie jest w nim najważniejsze. Dotyka ono ludzi w moim wieku, którzy biorą odpowiedzialność za swoje czyny. Ja sama żyję w świecie ludzi dobrych i mądrych, którzy w takich przypadkach ponoszą ogromne straty, ale sami tego chcą w imię miłości. Moja bohaterka popełnia samobójstwo pod wpływem emocji, choć producent prosił mnie, żebym jej nie zabijała. Ale taki koniec wydał mi się najprawdziwszy. Zanim przystąpiłam do realizacji, obejrzałam mnóstwo filmów o miłości z lat 60. Bardzo dużo mi to dało, a na dodatek mogłam w nich oglądać Daniela, którego poprosiłam o współpracę. To jest nasz debiut, gdyż nigdy wcześniej nie graliśmy razem.

– Zawsze marzyłem, żeby choć raz wystąpić u boku Krysi – wtóruje artystce Daniel Olbrychski. – Ale się tak szczęśliwie zdarzyło, że Krystyna zaproponowała mi tę rolę. Problem był tylko w tym, że ja nigdy nie mogłem przebrnąć przez książkę Anki Kowalskiej. Ale Krystyna wytłumaczyła mi, że to naprawdę nie jest głupie i że jest w tym także kawałek mojego życia. Z dnia na dzień zacząłem zakochiwać się w tekście, a ona prowadziła mnie jak ślepe dziecko. Wdzięczny jej jestem, że odczytała mi emocji i napięcia niż w Kmicicu.

ty pani reżyser

Na planie filmowym Krystyna Janda pomimo tego, iż kreowała główną rolę, musiała być przede wszystkim reżyserem. Te dwa różne przeciwstawne zawody walczyły wciąż w niej ze sobą, choć na koniec musiała przyznać, że ukochane aktorstwo stało się służebne wobec reżyserii.

Podczas realizacji gwiazda miała jednak pewien komfort psychiczny.

– Kogokolwiek bym.

siła o współpracę, stawał przy mnie jak mur. Czulam się bezpiecznie przy tych ludziach, mogłam im wyplakać się rękaw, a oni głaskali mnie po głowie – przyznaje Janda.

Nad artystką czuwała nie tylko ekipa, ale także mąż – znakomity operator Edward Klosiński.

– Zdumiała mnie jej determinacja i stopień przygotowania do tego filmu. Wiele razy, kiedy było to konieczne, potrafiła powiedzieć „nie”.

Jestem kobietą

Na gdyńskim festiwalu aktorka jak lwica bronila swego „dziecka” przed napastliwymi krytykami, a na główny zarzut, iż jest to kino zbyt kobiece, odpowiadała:

– Bo ja jestem kobietą, proszę państwa – ostentacyjnie wstając i demonstrując wszystkim niezaprzeczalnie damską pleć oraz wciąż atrakcyjne kształty, obleczone w czarną, elegancką sukienkę. – Nie mam pojęcia, co to jest sztuka dla kobiet, ale jestem kobietą i dlatego zajmują mnie te sprawy – powtarzała z determinacją.

Niegdyśjsza buntowniczka z filmów Wajdy czy Toncia z nagrodzonego w Cannes „Przesłuchania” Bugajskiego jeździ od kilku lat po Polsce z Izawymi, acz świetnie zagranymi monodramami: „Shirley Valentine” i „Kobieta zawiedziona”. Zdarza się często, że po spektaklach przychodzą do niej wzruszone panie, prosząc o radę w bardzo osobistych sprawach.

– Nic im nie radzę, gdyż jestem tylko aktorką i nie mam żadnego pomysłu na ich życie prywatne. Poza tym mam takie same problemy jak one.

Matka swojej córki

Ostatnio pani Krystyna wystąpiła wraz z córką Marysią w filmie Roberta Glińskiego „Matka swojej matki”. Marysia zagrała nastolatkę, która przypadkiem dowiedziała się, że została w dzieciństwie adoptowana. Robi wszystko, by odnaleźć swoją biologiczną matkę, co wreszcie się jej udało. W poszukiwaną rodzicielkę wcieliła się Krystyna Janda, która stworzyła postać żyjącej w nędzy, opuszczonej przez wszystkich piosenkarki. Sztuczna pewnością siebie i arogancją pokrywa strach przed przyszłością.

– Z Marysią grało mi się bardzo dobrze, tylko bardzo się wstydziałam. Patrząc córce w oczy krępowało mnie odkrywanie wszystkich intymności związanych z tym zawodem. Było to dla mnie duże przeżycie.

Pani Krystyna nigdy nie przeciwstawiała się decyzji Marysi o zostaniu aktorką.

– Kiedy postanowiła zagrać w „Kolejności uczuć”, była już osobą pełnoletnią. Ale moi dwaj synowie (6 i 4,5 lat) na szczęście nie wiedzą wcale jak mam zawód. To, że nie mają zielonego pojęcia, czym się zajmuje ich mama, utrzymuje ich w zdrowiu i dobrym samopoczuciu.

Aktorka wraz z trójką dzieci, mężem, rodzicami, gospośnią Basią, trzema psami, dwoma kotami mieszka w zabytkowym domu w Milanówku. To właśnie dom i rodzina dają jej siły do dalszej pracy i realizacji marzeń kobiety czterdziestoletniej. A są one ambitne. Ma na przykład ochotę na nakręcenie następnego filmu, ale to niezwykle drogie marzenie.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC